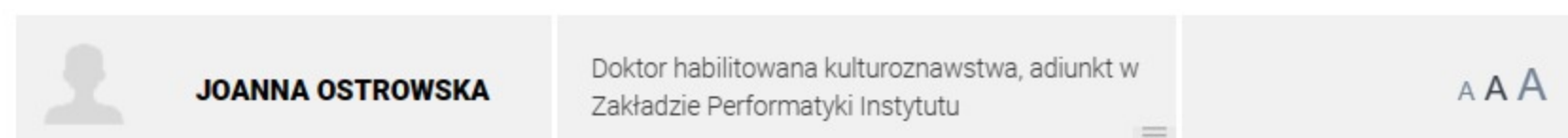


## Zapomniany Korczak

Czarodzieje, rez. Wojciech Kobrzyński, Teatr Lalek Pleciuga w Szczecinie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Piotr Nykowski

**Twórczość Janusza Korczaka, niegdyś naczelnego polskiego autora książek dla dzieci, prezentującego nawet do dziś zaskakująco współczesne podejście, nie gości zbyt często na polskich scenach. Być może dlatego, że pojawiło się tylu nowych, bardzo ciekawych twórców, a może dlatego że idee Korczaka nadal wydają się zbyt rewolucyjne?**

Uznanie podmiotowości dziecka, jego praw, o których pisał Stary Doktor, nadal dobrze wygląda głównie na papierze. Ich faktyczne stosowanie jakoś się nie przyjęło, więc po co kluc w oczy ich pokazywaniem na scenie?

Jeszcze młodzi ludzie poważnie potraktowaliby to, że mają prawo do „czynnego udziału w rozważaniach i wyrokach o nich”, „poważnego i sprawiedliwego traktowania ich spraw” oraz (nie do pomyslenia!) „szacunku dla ich niewiedzy, pracy poznawania”, „do wypowiadania swoich myśli” i (niewyobrażalne!) „do protestu, upominania się i żądania”. Z listy lektur szkolnych książki Korczaka zniknęły. Może słusznie; cały czas podejrzewam, że moja nieufność wobec kapitalizmu jest pochodną dziecięcej lektury *Bankructwa małego Dżeka*... Korczak to wyrotowiec i żaden upływ czasu tego nie zmienił.

Pojawienie się postaci z książek Korczaka na scenie szczecińskiej Pleciugi jest zasługą Wojciecha Kobrzyńskiego, który na motywach *Króla Maciusia Pierwszego* oraz *Kajtusia Czarodzieja* stworzył *Czarodziejów*. Niezwykły klimat spektakl ten zawdzięcza scenografii autorstwa Julii Skuratovej oraz animacjom multimedialnym Piotra Kondzieli. Twórcy wybrali zarówno bardzo interesującą, jak i skuteczną metodę zainteresowania młodych widzów światem postaci Korczaka. Nie poszli drogą unowocześniania (mimo projekcji, o czym za chwilę) czy uwspółcześniania jego uniwersum literackiego, lecz wręcz odwrotnie – zaprosili do świata demonstracyjnie wręcz staroświeckiego, w którym wszystkie niecodzienne elementy nie są wynikiem użycia nowinek technicznych, lecz staromodnych i odwiecznych czarów. Właśnie oprawa plastyczna w połączeniu z muzyką George'a Gershwina budują intrygujący klimat *Czarodziejów*. Tak przy okazji – wielokrotnie żyzmałam się, że jako autorów muzyki w programach teatralnych podawano wyłącznie osoby, które dokonały wyboru cudzych kompozycji. Widać, że kiedy się już jest – jak Kobrzyński – cenionym twórcą, można się przyznać, iż korzysta się z dzieł innych.

Scena oddzielona jest od widowni prawie niewidoczną siatką. Daje to przede wszystkim efekt zmiękczenia obrazów tworzonych na scenie, co upodabnia je do starych filmów. Dodatkowo obrazy z projekcji w bardzo zwiewnej, mgławicowej formie pojawiają się zarówno na przedzie sceny na wzmiankowanej siatce, jak i ekranie z tyłu. Szczególnie wrażenie robiło to w scenie pożaru zamku. Efekt wytworzony w ten sposób jakieś zachwycone dziecko podsumowało głośno: „Ale fajnie, 3D w teatrze!”. Projekcje w kolejnych scenach też wzmocniają staroświecki nastrój stylistyką animacji nawiązującą do kreskówek z lat 30., zarówno stylem rysowania, jak i postaciami, które się pojawiają.

Przez zmiękczający ekran przed sceną widzimy staromodną klasę z drewnianymi ławkami ustawionymi do nas tyłem i tablicą, na której działania będzie wypisywał profesor-nauczyciel. Postacie, które ją za moment zaludnią, to nie współcześni uczniowie, ale tacy jak z powieści Makuszyńskiego: w granatowych mundurkowych marynarkach i szkolnych czapkach. Tylko ich zachowanie jest podobne jak tych dzieci, które siedzą na widowni: gadają, wiercą się, kręcą, kiedy w równym rytmie mają recytować tabliczkę mnożenia. Prawdziwy chaos w klasie zaczyna się za sprawą kolejnego ucznia, który spóźniony pojawia się w szkole. Profesor wita go, a potem postanawia sprawdzić, od jak dawna Kajtusia nie było na lekcjach – cofa się do dziennika z roku 2015, 2014, aż przeskakując co kilka lat, zatrzymuje się na roku 1900. Dla współczesnych młodych widzów to już bardzo zamierzchłe czasy, niemal baśniowe. Klimat też robi się bardziej baśniowy, kiedy za sprawą nowego ucznia dotąd karnie ustawione w słupki działania rozsypują się po całej tablicy. Kajtuś przekonuje, że wszystko jest możliwe i zamienia klasę w teatr. Z boków sceny pojawiają się czerwone pluszowe kurtyny, a z góry zjeżdża paludament – mamy teatr, ale też nie taki współczesny, tylko uroczo staroświecki. To w nim, na jego scenie dzieć się będzie akcja przedstawienia. Twórcy na każdym kroku i przy użyciu wszelkich dostępnych środków (stosowanych jednak z umiarem) przekonują widzów, że historia dzieje się w jakimś „wtedy”. A że nie jesteśmy już w klasie, tylko w teatrze, a w teatrze, jak można usłyszeć, dzieją się cuda, Kajtuś, używając swoich czarów, przenosi nas w te lata, kiedy go w szkole nie było. Dlatego wprost z klasy zabiera nas w krainę czasu, po której biegają tradycyjne, wskazówkowe zegary. To aktorzy, którzy mają na sobie plansze z narysowanymi cyferblatami, stylizowanymi na satyryczne rysunki z lat 30. Rozmowy między zegarami są subtelnymi zabawami dotyczącymi dwuznaczności słów związanych z czasem i zegarami w rodzaju: „daj mi wskazówkę”, „gdzie się tak śpieszysz? – To nie ja, to czas”. Ta część to opowiadanie przygód Kajtusia z książki Korczaka: o fruujących samochodach (wśród których pojawiły się przebitki ze współczesności w postaci Złomka i Błędnego Rycerza), co doprowadziło polityków europejskich do zainteresowania się Polską jako krajem, w którym dzieją się dziwne i groźne rzeczy. Bardzo ciekawe poznawczo były w tej scenie plansze-kostiumy nawiązujące do autentycznych postaci historycznych. Niemiec był wpasowany w planszę z mundurem z czasów hitlerowskich, Francuz, karykaturalnie gruby, też obleczony był w mundur z tradycyjnym kepi, a Polak schowany za planszą z mundurem legionisty. Jedynie Anglik ukryty był za zastawką z garniturem i melonikiem, lecz i tak można w nim było odnaleźć cechy Churchilla. Sztywność kostiumów powodowała, iż scena ta zbudowana była niemal wyłącznie na dialogach między nieruchomymi postaciami. Aktorzy mogli je różnicować wyłącznie animując jedną rękę czy też wydobywając rozmaite obce akcenty i melodie języka w polszczyźnie swoich postaci.

Podobnie rozegrana była scena z naukowcami wysłanymi do zbadania dziwnego zamku, jaki Kajtuś umieścił na rzece. Z tym że tutaj statyczność sceny w połączeniu z jej długością (zdecydowanie odbiegającą od pozostałych) zaprosiła na scenę nudę, co widać było po zwiększonej aktywności widzów.

Sporo napisałam o walorach tego spektaklu, niestety miał on także kilka słabszych stron. W scenach retrospekcyjnych obok aktora (Krzysztof Tarasiuk) pojawia się lalka Kajtusia. Siedziałam na spektaklu mniej więcej w połowie widowni, a miałam poczucie, że lalka przez swoją wielkość wizualnie ginie. Jeszcze gorzej było z pojawiającą się w drugiej części lalką króla Maciusia. Była bardziej szczegółowa niż ta Kajtusia, lecz znów z powodu jej rozmiaru te szczegóły ginęły, czy może raczej tworzyły nieco zaskakujący obraz króla-dziecka. Bardzo długo zastanawiałam się, dlaczego Maciuś-lalka jest dziewczynką? Z mojej perspektywy coś, co zapewne miało być koroną, wyglądało jak kokardka na czubku głowy, niebieskie końcówki nóg wyglądały jak wysokie kozaczki założone do krótkiej spódniczki. Król miał także błyszczącą pelerynę, która jednak przez większość scen była złożona, dawała za to wrażenie złotego ornamentu dookoła dekoltu. Przypuszczam, że widzowie ze środka pierwszych rzędów mogli w pełni podziwiać wizerunek lalki, lecz Pleciuga ma dużą widownię i już z połowy sali, ze skrajnego miejsca lalki wydawały się niepokojąco inne od tego, czego można by się spodziewać po postaci noszącej chłopięce imię. Druga część spektaklu będąca opowieścią o doświadczeniach Maciusia, które on sam opowiada Kajtusiowi – ocaleńcowi ze zbombardowanego przez polityków zamku, to historia o tym, jak trudno być dzieckiem w świecie dorosłych. Miałabym do tej części jedno zastrzeżenie, które wynika być może z tego, iż we współczesnych czasach wzrosło moje wyczulenie na tego rodzaju grepsy. Kolejny już raz w spektaklu dla dzieci postać mająca prezentować związek z finansami (tu konkretnie minister finansów z dworu Maciusia) swoją gestykulacją i sposobem poruszania się (słynne „padebaski”) sugeruje swoją żydowskość. Obawiam się, że dzieciom nic taki chwyt nie mówi od początku wprost, poza tym że wytwarza w nich poczucie, iż zły finansista (bo taka była ta postać w każdym ze spektakli) ma związek z kulturą, którą być może dopiero w przyszłości rozpoznają jako żydowska.

Najbardziej znaczącą sceną przedstawienia jest ta, w której oglądamy sejm dziecięcy. Kolejni mówcy-uczniowie wychodzą na mównicę i przedstawiają swoje postulaty. Zaczyna się bardzo poważnie: dzieci nie wolno bić (bo nie wolno, nasza obecna przemoc w przestrzeni publicznej jest właśnie pochodną wpajanego i oswajanego przez lata poglądu, że jak ktoś czegoś nie rozumie, to trzeba mu przyłożyć, żeby rozumiał i wykonał). Potem jednak pojawiają się postulaty-chciejstwa coraz bardziej absurdalne bądź nierealne z punktu widzenia dorosłych. Ta scena może sprawiać wrażenie, iż sprowadza właśnie całą myśl pedagogiczną Korczaka do absurdu, tak jakby w spektaklu pokazywano: oto czego chcieliby dzieci, gdyby pozwolono im rządzić. Można jednak patrzeć na nią zupełnie inaczej – to raczej ukazanie (aż chciałoby się powiedzieć: w laboratoryjnych warunkach) teatru, tego, że dzieciom można dać prawa do tego wszystkiego, o czym pisał Korczak, a co zostało wprost wymienione w programie do spektaklu: by dziecko było tym, czym jest. Niedośkonałe, niedorośle, popełniające błędy i wypowiadające myśli, które mogą przyprawić o zawrót głowy. Lecz jeśli nie pozwolimy dzieciom myśleć i wypowiadać własnych myśli, nigdy z nich nie wyrosną i pozostaną niedorośniętymi dorosłymi. Wtedy dopiero, a nie podczas rządów pajdokracji, świat staje na głowie. Żeby go przywrócić do normalności, potrzeba chyba czarodzieja, profesor, podobnie jak postacie ze spektaklu Kobrzyńskiego, miałyby srebro serce. Jak powiedział aktorzy ze szkoły z początku spektaklu na wieść o zamieszaniu dokonywanym przez Kajtusia: „W tym kraju przydałby się jakiś czarodziej”.

21-10-2016



Teatr Lalek Pleciuga w Szczecinie

Wojciech Kobrzyński

**Czarodzieje**na motywach *Króla Maciusia Pierwszego* i *Kajtusia Czarodzieja* Janusza Korczaka

reżyseria i opracowanie muzyczne: Wojciech Kobrzyński

scenografia: Julia Skuratowa

multimedia: Piotr Kondziela

obsada: Krzysztof Tarasiuk, Maciej Sikorski, Danuta Kamińska, Dariusz Kamiński, Katarzyna Klimek, Edyta Niewińska-

Van der Moeren, Mirosław Kucharski, Paulina Lenart, Marta Łągiewka, Grażyna Niecicka-Puchalik, Maciej Sikorski,

Krzysztof Tarasiuk, Zbigniew Wilczyński

premiera: 24.09.2016

TAGI: [Janusz Korczak](#), [Wojciech Kobrzyński](#), [Szczecin](#), [Teatr Lalek „Pleciuga”](#),[Udostępnij](#)

## SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

## KOMENTARZE ( 1 )

**witz** | 2016-10-21 20:40:53 » Cytuj

uff!!!